GLOBALNIE · ANALIZA

TRYUMF UNIJNEJ TECHNOKRACJI? CO SIĘ STAŁO WE WŁOSZECH?

Kacper Kita · 9 marca 2021



Włochy to trzecie największe gospodarczo i ludnościowo państwo UE. Słoneczna Italia stale mieści się też w czołowej dziesiątce krajów świata pod względem wielkości gospodarki. W Polsce jednak niewiele słyszy się i mówi o polityce w tym ważnym kraju. Tymczasem nad Tybrem dzieje się sporo. Ostatnio doszło do zaskakującej zmiany rządu na techniczny gabinet kierowany przez eurokratę, który nagle pojawił się na włoskiej scenie politycznej, a następnie do jeszcze bardziej zaskakującego ruchu Matteo Salviniego, który zdecydowanie ten prounijny gabinet poparł.

Kto jest kim na włoskiej scenie politycznej?

By zrozumieć obecną sytuację, pokrótce przyjrzyjmy się wyjściowemu układowi sił nad Tybrem. Ostatnie wybory parlamentarne we Włoszech odbyły się w marcu 2018 roku. Włoski parlament składa się z dwóch izb – Izby Deputowanych i Senatu – które mają identyczne uprawnienia i kompetencje. Każda ustawa musi być przegłosowana w obu z nich, rząd musi uzyskać wotum zaufania w każdej izbie. Parlamentarzyści obu są też obecnie wybierani w bardzo podobny sposób – 61% mandatów obsadzanych jest w ordynacji proporcjonalnej, 37% w jednomandatowych okręgach wyborczych, zaś 2% przez Włochów mieszkających za granicą.

Kolejną specyfiką włoskiego systemu wyborczego są koalicje wyborcze. Oddzielne partie wystawiają wspólnych kandydatów w okręgach jednomandatowych, współpracując także na poziomie lokalnym. Od 1996 do 2013 w kolejnych pięciu wyborach naprzemiennie tryumfowała koalicja centrolewicowa oraz centroprawicowa. Liderzy tej pierwszej się zmieniali, natomiast przywódcą tej drugiej od 1994 w sześciu kolejnych bataliach był Silvio Berlusconi. Słynny Silvio był trzykrotnie premierem, stanowisko szefa gabinetu sprawując najdłużej w powojennej historii Włoch (w całej historii państwa będąc na trzecim miejscu za Mussolinim i Giovannim Giolittim, liberalnym centrystą z przełomu XIX i XX w.).

W ostatniej dekadzie dwóm wielkim blokom wyrósł jednak poważny konkurent – Ruch Pięciu Gwiazdek (M5S), założony przez znanego komika Beppe Grillo. To specyficzne ugrupowanie, do którego w Polsce porównywano ruch Pawła Kukiza, odżegnuje się od prawicy i lewicy, opowiadając się między innymi za ochroną środowiska, gwarantowanym dochodem podstawowym i demokracją bezpośrednią. Grillo zaczynał od organizowania happeningowych „Dni V" (od „vaffanculo" – „odpieprz się"/"spierdalaj"), podczas których odczytywano nazwiska skorumpowanych polityków rządzących naprzemiennie partii. M5S zdobył poparcie na fali sprzeciwu wobec politycznego status quo, prezentując się jako siła antysystemowa i obywatelska. Członkowie M5S nie mogą na żadnym szczeblu być posłami czy radnymi dłużej niż dwie kadencje. Kluczowe decyzje kierownictwo ruchu podejmuje na podstawie głosowań zarejestrowanych członków na specjalnej platformie internetowej nazwanej Rousseau.

W 2013 M5S zdobył 24% głosów w wyborach parlamentarnych, depcząc po piętach dwóm wielkim koalicjom. W 2018 Ruch dobił aż do 33%, stając się tym samym największą pojedynczą partią we włoskim parlamencie. Centroprawica jako całość zdobyła 37%, rządząca centrolewica spadła aż do 23%. Tym samym powstał pat – żadna z trzech sił nie miała większości. M5S nie chciało zaś wchodzić w koalicję z żadnym z wielkich bloków, identyfikowanych z establishmentem.

Równolegle nastąpiło jednak inne ciekawe przesunięcie. Jeszcze w 2013 liderem centroprawicy bezapelacyjnie był nieśmiertelny Berlusconi. Jego partia zdobyła 22%, Liga Północna 4%, Bracia Włosi niecałe 2%. Dwa „radykalniejsze" ugrupowania były więc wyraźnie słabszymi partnerami w tej układance, jeśli nie przystawkami.

Później Silvio został jednak skazany za korupcję i nie mógł startować w kolejnych wyborach. Wydaje się też, że Włosi o prawicowych poglądach zaczęli mieć już powoli dość ponad 80-letniego już satyra. Równolegle przywódcą Ligi został stosunkowo młody i charyzmatyczny Matteo Salvini. Rozszerzył on na całe Włochy poparcie Ligi, dawniej ugrupowania separatystycznego, chcącego oddzielić się od Rzymu. Zyskał też sporo na wyraziście antyimigracyjnej i antyunijnej retoryce. Mimo wszystko mało kto spodziewał się, że w wyborach z 2018 Liga nie tylko znacząco poprawi swój wynik, ale nawet prześcignie Berlusconiego. Tak się właśnie jednak stało. Ugrupowanie Salviniego otrzymało aż 17-18% (ponad czterokrotny wzrost w ciągu 5 lat!) wobec 14% Forza Italia, trzykrotnego szefa rządu. Ponad dwukrotnie swój wynik poprawili też Bracia Włosi – z niecałych 2% do 4,3%. Poprzednie sześć razy kandydatem centroprawicowego bloku na premiera był zawsze Silvio Berlusconi. Teraz jego miejsce jako przywódca największej partii koalicji zajął właśnie Matteo Salvini.

Salviniego wzloty i upadki

Początkowo Salvini występował więc jako reprezentant całości centroprawicowej koalicji. Szybko okazało się jednak, że Ruch Pięciu Gwiazdek nie jest zainteresowany stworzeniem rządu z blokiem, do

którego należy partia Berlusconiego – polityka wyjątkowo kojarzonego ze skandalami i mocno zużytego politycznie. Dopiero po trzech miesiącach negocjacji powstał w końcu nowy gabinet, stworzony niestandardowo przez Ruch Pięciu Gwiazdek oraz samą Ligę Salviniego. Centroprawicowa koalicja nie została zerwana, dalej wystawiała wspólnie kandydatów np. w wyborach lokalnych, ale na poziomie krajowym Berlusconi oraz Bracia Włosi pozostali w opozycji. Przywódcy obu partii zostali wicepremierami – Salvini ministrem spraw wewnętrznych, a Luigi di Maio, polityczny reprezentant pozostającego na pozycji nadzorującego ruch „fundatora" M5S Grillo, ministrem rozwoju gospodarczego, pracy i polityki społecznej. Premierem został Giuseppe Conte, nieznany wcześniej publicznie profesor prawa, który miał być technokratą, wyborem akceptowalnym jednocześnie dla obu partnerów koalicyjnych oraz odziedziczonego po centrolewicy prezydenta.

CZYTAJ TAKŻE: Liga już nie północna. Matteo Salvini i jego ruch

Powstały we Włoszech w 2018 rząd był pierwszym po II wojnie światowej „populistycznym" gabinetem w dużym europejskim państwie. Stworzyły go dwie partie opierające swój przekaz na odrzuceniu politycznego establishmentu. Miał być połączeniem „populistów ponad podziałami". Eksperyment przetrwał jednak tylko 15 miesięcy. Choć Liga była mniejszościowym partnerem, polityka imigracyjna, prowadzona przez wicepremiera Salviniego, wyraźnie zdominowała w przekazie politykę gospodarczą, prowadzoną przez wicepremiera di Maio. Demonstracyjne odsyłanie statków z imigrantami z Afryki przyćmiło wprowadzenie „pensji obywatelskiej" dla osób z najniższym dochodem na gospodarstwo domowe – zalążek gwarantowanego dochodu podstawowego. Kolejne antyimigracyjne show Salviniego zyskiwały mu ogromną popularność.

W przeprowadzonych niemal równo rok po powołaniu nowego rządu wyborach do Parlamentu Europejskiego Liga doszła już do 34% poparcia – dwukrotny wzrost od wyborów parlamentarnych, prawie sześciokrotny od poprzednich wyborów do PE. Salvini pożerał poparcie koalicjanta rządowego – M5S spadł do 17% – i koalicjanta z centroprawicowego bloku – Berlusconi zszedł poniżej 9% (choć sam Silvio, któremu skończył się akurat zakaz startów, zdobył mandat i został pierwszy raz w życiu europarlamentarzystą). Jednocześnie rośli w siłę również Bracia Włosi, którzy przekroczyli już 6%. Z czasem te tendencje tylko się wzmacniały – w sierpniu 2019 Salvini dobił już w sondażach do 38%. To oznaczałoby większość parlamentarną razem z 7% Braci Włochów, a w zapasie było przecież jeszcze 8% Berlusconiego, stale obecnego w koalicji. Piszący te słowa sam zastanawiał się wówczas, czy Salviniego nie skusi perspektywa złapania Pana Boga za nogi i pójścia na przyspieszone wybory w celu uzyskania premierostwa z bardzo komfortową większością. Pokusa była naprawdę ogromna. Salvini więc jej uległ.

W tymże sierpniu 2019 wicepremier Salvini złożył więc wniosek o wotum nieufności wobec własnego rządu. Conte ubiegł go, samodzielnie podając się do dymisji. Salvini i Giorgia Meloni – szefowa Braci Włochów, o której opowiem więcej za chwilę – parli do przyspieszonych wyborów. Włoski system polityczny okazał się jednak trwalszy niż się spodziewali. Niespodziewanie dla Salviniego antysystemowy M5S porozumiał się bowiem z establishmentową centrolewicą, która rządziła Włochami przez poprzednie 5 lat. Sytuacja wyglądała trochę, jakby Paweł Kukiz najpierw rządził Polską z Konfederacją, a następnie zmienił koalicjanta na SLD. Ponoć Salvini w ostatniej chwili kajał się i próbował jednak ponownie porozumieć z M5S. Było jednak za późno – przywódca Ligi przelicytował i został z ręką w nocniku jako były już wicepremier Włoch, jeden z wielu senatorów opozycji.

Nie tylko Salvini umie sobie strzelać w stopę

Co ciekawe, na czele rządu M5S i Partii Demokratycznej stanął ten sam Giuseppe Conte – wygodny kompromis. Nowy gabinet poparła także niewielka, wyraziście lewicowa partia Wolni i Równi, zbyt radykalna, by w wyborach startować jako część centrolewicowej koalicji skupionej wokół PD. Jednocześnie z PD postanowił odejść jej dawny przywódca, imiennik Salviniego, Matteo Renzi. Renzi to klasyczny demoliberalny establishmentowiec, a jednocześnie polityk, jak na reprezentanta głównego nurtu, wyjątkowo zdolny i ambitny. Jako 29-latek został prezydentem rodzinnej prowincji Florencja, a w wieku 34 lat burmistrzem Florencji. Kolejny krok to zwycięstwo w wewnętrznych wyborach i objęcie szefostwa Partii Demokratycznej, a wreszcie w lutym 2014 zostanie jako 39-latek najmłodszym premierem w historii Włoch. Renzi od początku reprezentował pragmatyczne, centrowe skrzydło partii. Renzi wprowadził związki partnerskie i obniżył podatki. Przeprowadził też liberalne reformy na rynku pracy chwalone przez Angelę Merkel, a oprotestowywane przez tradycyjnych socjalistów z jego partii.

Renzi był złotym dzieckiem socjalliberalnego głównego nurtu europejskiej polityki i w końcu poczuł się zbyt pewnie. Zaproponował zmiany w konstytucji, które znacząco przemodelowałyby ustrój polityczny. Co tu dużo mówić, usprawniłyby go – włoska scena polityczna nieprzypadkowo słynie z niestabilności. Propozycje Renziego wzmocniłyby rząd centralny kosztem regionów i znacząco ograniczyły rolę Senatu, który zostałby zmniejszony (z 315 do 100 członków) i stał się izbą samorządową. Przede wszystkim zaś, tak jak w Polsce, większość w Izbie Deputowanych wystarczałaby do przegłosowywania ustaw i zatwierdzania rządu. Niektórzy włoscy profesorowie prawa oskarżali Renziego o „antydemokratyzm" i „autorytaryzm".

Nie mając większości 2/3 w parlamencie, Renzi musiał poddać swój projekt zmian w konstytucji pod referendum. Początkowo zmiany, tak jak i rząd Renziego, cieszyły się wysokim poparciem Włochów. Gdy projekt był przegłosowywany, niektóre sondaże dawały mu w referendum nawet po 60-70% poparcia. Renziego zwiodła jednak pycha. Uznał, że jego popularność to coś pewniejszego niż popularność samych proponowanych reform. Zadeklarował więc, że ustąpi, jeśli Włosi odrzucą projekt zmian. W sprawie konstytucji może i daliby się przekonać, ale przecież nie odwrócą się od swojego ukochanego premiera.

Jednak łaska wyborców na pstrym koniu jeździ. Wszystkie pozostałe partie polityczne zjednoczyły się przeciwko Renziemu, zgodnie nawołując, by odrzucić projekt reform – z najróżniejszych przyczyn i pozycji. W dodatku chęć utrącić Renziego mieli też co bardziej zdecydowani lewicowcy, mający mu za złe jego liberalizm. W ciągu trwającej 8 miesięcy kampanii poparcie dla projektu topniało, a w końcu ostateczny wynik brzmiał 41% za, 59% przeciw. Renzi podał się do dymisji. Mimo to rządził 2 lata i 10 miesięcy – przez ostatnie 33 lata tak długo za jednym zamachem u steru włoskiego rządu umieli utrzymać się tylko Silvio Berlusconi i legendarny Giulio Andreotti, uwieczniony przez Paolo Sorrentino w znakomitym filmie „Boski". Renzi jest bez wątpienia najpoważniejszym politykiem, jakiego włoska lewica wydała od czasu Bettino Craxiego i Romano Prodiego. Warto zaznaczyć, że po oddaniu premierostwa Renzi zrezygnował także z szefostwa partii, ale następnie objął je ponownie, zdobywając na kongresie PD dwie trzecie głosów. Kadencję Renziego jako premier dokończył Paolo Gentiloni, jego minister spraw zagranicznych – typ mało wyrazistego, gabinetowego polityka, dokładne przeciwieństwo Renziego.

Renzi kierownictwo partii trwale oddał dopiero po słabiutkim wyniku PD w wyborach z 2018. Szala przechyliła się na korzyść partyjnej lewicy na czele z byłym członkiem Włoskiej Partii Komunistycznej Nicolą

Zingarettim. Jednocześnie Renzi nie dawał o sobie zapomnieć, stale planując kolejne nieoczywiste ruchy. Najpierw starał się wystylizować na wyrazistego anty-Salviniego, anty-populistę, „włoskiego Macrona". Rzeczywiście, były premier Włoch i urzędujący prezydent Francji mają ze sobą wiele wspólnego. Wydaje się, że obaj reprezentują ten sam typ establishmentowego liberalizmu (jednocześnie obyczajowego i gospodarczego) o zapędach autorytarnych. Obaj są stosunkowo młodymi, zdolnymi politykami, chcącymi wprowadzić demoliberalny establishment na wyższy poziom w apokaliptycznej walce z demonami populizmu. Macron ma jednak szczęście funkcjonować w kraju o znacznie stabilniejszym systemie politycznym. Raz wygrał wybory i ma pełnię władzy na 5 lat. Każdy kolejny premier Włoch musi zaś dostosowywać się do prawie tysiąca krnąbrnych parlamentarzystów w dwóch izbach, licznych partii, frakcji, żyje z widmem zawsze możliwego możliwego puczu gabinetowego. Przez 73 lata Republika Włoska miała już 67 rządów. Francję z podobnego horrendum wydobył generał de Gaulle w 1958. Macrona to cieszy – jest gorącym zwolennikiem Republiki, ale otwarcie deklaruje, że „lud francuski w 1792 nie chciał ścinać króla", a władza jednostki jest w jego kraju naturalna. Zapewne tym bardziej, gdy jest nią on sam.

To właśnie Renzi jako pierwszy w PD zaczął nawoływać do wykorzystania okazji i koalicji z M5S. Zupełnie nieoczywistej – z jednej strony prawdopodobnie zatrzymano dojście Salviniego do władzy, no i obsadzono stołki swoimi ludźmi. Z drugiej jednak ceną była egzotyczna koalicja z partnerem, który dopiero co umożliwiał brylowanie temuż demonicznemu Salviniemu jako wicepremierowi. Zingaretti zdecydował się na koalicję z M5S. Wtedy jednak Renzi wykonał kolejny zaskakujący, ryzykowny ruch – odszedł z PD, której szefował przez 5 z 6 poprzednich lat i założył własną, centrową partię Italia Viva. Jego motywacja była dwojaka. Z jednej strony zapewne liczył na odbudowę własnej popularności w kontrze do bardziej teraz lewicowej i zużytej PD. Z drugiej wraz z wiernymi sobie frondowiczami stał się języczkiem u wagi – bez niego rząd nie miał większości.

Pomysł jednak nie wypalił. Poparcie dla Italia Viva niecały rok po jej założeniu utrzymywało się na poziomie 3-4%. Renzi nie został włoskim Macronem i by znaleźć się w kolejnym parlamencie, musiałby liczyć na osobistą popularność w rodzinnym okręgu jednomandatowym lub łaskawe uwzględnienie w koalicji przez PD, w której dopiero co dokonał rozłamu. Zdecydował więc na kolejny desperacki ruch, by zwrócić na siebie uwagę. W styczniu bieżącego 2021 wycofał poparcie dla rządu, który tym samym stracił większość.

Prezydent Włoch ma do powiedzenia więcej niż się wydaje

W takich sytuacjach uwidacznia się kluczowa rola, jaką we włoskim systemie politycznym pełni prezydent. Formalnie sprawuje on oczywiście tylko funkcje reprezentacyjne. Jednak przy wybitnie zmiennej sytuacji w rządzie i parlamencie wybierany na siedem lat w łącznym głosowaniu obu izb (i kilkudziesięciu reprezentantów regionów) oraz nieodwoływalny prezydent, jest prawdziwą oazą stabilności. Co więcej, to prezydent powołuje kandydata na premiera. Ma też zagwarantowane przez konstytucję prawo zablokować nominację dowolnego ministra. Wreszcie to właśnie prezydent Włoch decyduje o rozwiązaniu parlamentu w razie niemożności sformowania nowego rządu.

Tak się składa, że przeprowadzane w parlamencie wybory prezydenckie cztery ostatnie razy – w 1999, 2006, 2013 i 2015 – wypadały zawsze akurat wtedy, gdy większość miała centrolewica. Obecny prezydent, Sergio Mattarella, był przeforsowany przez premiera Matteo Renziego. Głowa państwa odgrywa rolę stabilitazora, a potencjalnie także bezpiecznika systemu. W 2011 prezydent Napolitano, były członek

Włoskiej Partii Komunistycznej, pomógł Angeli Merkel i Nicolasowi Sarkozy'emu obalić rząd Silvio Berlusconiego. Następnie zastąpił go nikomu nieznanym technokratą, ekonomistą Mario Montim, który dokończył kadencję Berlusconiego. Mattarella próbował przeprowadzić analogiczny manewr po wyborach z 2018, powierzając z kolei misję formowania rządu Carlo Cotarellemu, byłemu dyrektorowi Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Cotarelli nie zdobył jednak poparcia partii, a M5S i Lega ostatecznie uparły się, by sformować razem polityczny rząd. Mattarelli udało się jedynie zablokować nominację kandydata Salviniego na ministra finansów, znanego z niechęci do euro. W 2019 Mattarella nie pozwolił na rozwiązanie parlamentu, pomagając w porozumieniu między M5S a PD i blokując tym samym prawdopodobne dojście Salviniego do władzy.

Podczas wywołanego przez Renziego kryzysu w styczniu 2021 Mattarella zdecydował się więc na sprawdzony manewr. Nie powierzył trzeci raz misji formowania gabinetu Contemu, który chciał się o to ubiegać. Jedynie z zamiarem potwierdzenia swojego mandatu i rozszerzenia koalicji złożył dymisję na ręce prezydenta. Mattarella postanowił go jednak zastąpić... ekonomistą i technokratą. Tym razem wybór padł jednak na postać w przeciwieństwie do Montiego i Cotarellego szeroko znaną.

Na scenę wchodzi Super Mario

73-letni Mario Draghi nie jest jednym z wielu nudnych, bezbarwnych unijnych urzędników. Jest eurokratą nad eurokratami. Najmocniejszą kartą, jaką establishment posiadał. Charakterystyczne, że mainstreamowe Politico artykuł o nim zatytułowało „Mario Draghi. Polityczne zwierzę", zachwycając się jego drogą na szczyt czy tym, że został osierocony jako dziecko i już jako nastolatek musiał pracować, gdy koledzy bawili się i imprezowali. Draghi jest pierwszym Włochem, który uzyskał doktorat na prestiżowym amerykańskim MIT. Jego CV jest imponujące – 10 lat jako szef Departamentu Skarbowego we włoskim Ministerstwie Finansów, później epizod w Goldman Sachs. W latach 2006-11 Draghi z nominacji Berlusconiego był szefem Banku Włoch, kierując nim podczas kryzysu z 2008. Następnie 2011-19 był szefem Europejskiego Banku Centralnego. To na tym ostatnim stanowisku zdobył rozgłos, zyskując w mediach miano „człowieka, który uratował euro". W 2012, podczas kryzysu strefy euro, Draghi wygłosił słynną później deklarację „Musimy uratować euro. Za wszelką cenę (whatever it takes)". Jak wiadomo, udało się.

Laureat nagrody Nobla z ekonomii Paul Krugman nazwał Draghiego „największą postacią nowoczesnej bankowości centralnej". Draghi ma reputację człowieka pełnego rezerwy i samodzielnie podejmującego kluczowe decyzje. Jak na włoskiego polityka ma też wyjątkowo ułożone życie prywatne – od 48 lat jedna żona, toskańska arystokratka. Nie ma mediów społecznościowych. Nigdy nie należał do żadnej partii politycznej. Swoje poglądy określił w 2015 jako „liberalny socjalizm i unikanie ekstremów". Prezydent Mattarella przedstawił Draghiego jako premiera idealnego, by przeprowadzić Włochy przez pandemiczny kryzys i pokierować dystrybucją unijnych funduszy na walkę z nim.

CZYTAJ TAKŻE: Przedwczesna radość liberałów. Narody dopiero się budzą

O co chodzi Salviniemu? Co dalej z prawicą i antysystemowcami?

Początkowo wydawało się, że Draghi przejmie jedynie istniejącą dotąd koalicję Contego i dobierze partię swojego starego znajomego Berlusconiego. Ewentualnie zgarnie jeszcze z powrotem na pokład Renziego (który jednak nie byłby już przy tym wariancie niezbędny do stworzenia większości). Po rutynowych roz-

mowach osoby której powierzono misję sformowania rządu z przedstawicielami partii parlamentarnych bardzo przychylnie o Draghim zaczął się jednak wypowiadać włoski „populista" i „skrajny prawicowiec" numer jeden – ten sam Matteo Salvini, dla odcięcia od władzy którego powstawały kolejne nieoczywiste parlamentarne układanki. Lider Ligi nie mówi o nowym premierze inaczej niż „profesor Draghi", podkreślając, jak ceni jego kompetencje. To zaskakujące posunięcie. Naturalnym ruchem dla Salviniego wydawało się pozostanie w roli lidera opozycji, krytykującego narzuconego przez establishment niewybranego i prounijnego premiera. Czy to nie Salvini chodził przez wiele lat w koszulkach „Dość Euro" – tego samego euro, którego uratowanie ma być największym życiowym sukcesem Draghiego i jego legitymacją do rządzenia? Szefowa Braci Włochów Giorgia Meloni w pierwszej chwili powiedziała, że po prostu „nie rozumie Salviniego". Tego ruchu nie spodziewali się też jego przeciwnicy.

Na decyzję Salviniego prawdopodobnie składają się trzy czynniki. Po pierwsze, chciał zapewne dokonać „deradykalizacji" swojego wizerunku, pokazując się jako polityk chętnie biorący na siebie odpowiedzialność za kraj i zdolny do współpracy w chwili kryzysu. We włoskim radiu Salvini zadeklarował: „prawica, lewica, nacjonalista, eurofil – to tylko etykietki. Jestem bardzo pragmatyczny". Po drugie lider Ligi zapewne chciał zdyskontować część spodziewanego sukcesu Draghiego i móc przypisać sobie udział w dystrybucji unijnych środków. W ten sposób uniemożliwia swoim przeciwnikom narrację „My realnie działamy dla Włochów, podczas gdy populiści w opozycji tylko krzyczą". Takie jest też oficjalne wytłumaczenie Salviniego – „chcę być w pokoju, w którym są podejmowane decyzje".

Po trzecie, znaczenie miała na pewno jego relacja z Braćmi Włochami (FdI). Jak pamiętamy, to trzeci partner w ramach centroprawicowej koalicji, którą kiedyś stworzył Berlusconi. FdI to polityczny dziedzic partii Włoski Ruch Społeczny (*Movimento Sociale Italiano* – MSI), stworzonej po wojnie przez byłych faszystów. Długo byli jedynie drobną siłą polityczną. Jak już wspomniano, w 2013 dostali niecałe 2% głosów. W 2018 nieco ponad 4% wydawało się sukcesem. Podczas 15 miesięcy rządów koalicji M5S-Liga Bracia Włosi teoretycznie byli w opozycji, ale wspierali wiele propozycji gabinetu – przede wszystkim antyimigracyjną politykę Salviniego jako wicepremiera. Gdy Salvini rozbił rząd i próbował doprowadzić do nowych wyborów, FdI miało już w sondażach 7%. Od tego momentu jednak Liga zaczęła tracić w sondażach na rzecz FdI. W ciągu 1,5 roku z jednoznacznego układu senior partnera i juniora – 38% Ligi, 7% FdI – powstał układ wyraźnie bardziej zbalansowany – 23-25% Ligi wobec 16-18% FdI.

> Wydaje się, że Salvini najpierw połknął bardziej prawicowych i antyimigracyjnych wyborców Berlusconiego i Ruchu Pięciu Gwiazdek, dzięki czemu dobijał w sondażach do 40%. Później jednak stracił swoim widowiskowym strzałem w stopę i wysadzeniem się ze stołka wicepremiera. Jednocześnie ci sami prawicowo i antyimigracyjnie zorientowani Włosi, zaczęli odkrywać, że istnieje inna, nie mniej prawicowa i antyimigracyjna partia. Partia zdecydowanie bardziej wiarygodna dla włoskich patriotów, którzy popierali Salviniego, ale nie mogli do końca zaufać ruchowi, którego głównym hasłem dopiero co był separatyzm i rozbijanie jedności Italii. Meloni nie miała problemu z nazwaniem się włoską nacjonalistką. Jej baza to stabilni ideowo wyborcy o wyrazistych, narodowych poglądach, nie zbuntowani antysystemowcy. A 44-letniej blondynce udało się nadać marginalnemu dawniej ruchowi twarz akceptowalną także dla mniej uformowanych ideowo Włochów.

Sytuacja jest niezwykle ciekawa. Oto dwa przedstawiane jako „skrajnie prawicowe" i „radykalne" ruchy, które 8 lat temu miały łącznie 6%, cieszą się dziś poparciem ponad 40% Włochów. Establishmentowcy i centryści spod znaku Silvio Berlusconiego zdecydowanie stracili monopol na prawicowość. Salvini nie mógł nie postrzegać tego przesunięcia jako zagrożenia dla siebie. Co prawda utrata wyborców przez Ligę na rzecz FdI ostatnio wyhamowała, ale różnica jest już naprawdę niewielka. A jeśli w wyborach w 2023 FdI sprawi psikusa Lidze i wyprzedzi ją, tak jak Liga w 2018 niespodziewanie przeskoczyła Forza Italia? Wówczas to Meloni zostałaby premierem, a Salvini znów musiałby się zadowolić stanowiskiem ministra. Lider Ligi doszedł zapewne do wniosku, że najwyższe poparcie miał, gdy był w rządzie. Będzie więc miał szansę je odbudować, gdy Liga ponownie się w nim znajdzie i będzie mogła się pochwalić konkretnymi osiągnięciami oraz przedstawić się jako poważna partia zdolna do rządzenia. Trwanie w opozycji wspólnie z FdI oznaczałoby ryzyko, że ich przekaz będzie się zlewać, a kolejni wyborcy będą wybierać tę wyrazistszą i stabilniejszą ideowo partię.

Z drugiej strony ta kalkulacja może się obrócić przeciwko niemu. Teraz bowiem sześć z siedmiu partii parlamentarnych poparło rząd Draghiego. Salvini, Berlusconi, Ruch Pięciu Gwiazdek, Renzi, Partia Demokratyczna, Wolni i Równi. Wszyscy od prawa do lewa – oprócz Braci Włochów, którzy są dokładnie jedyną siłą opozycyjną. Czy to nie wymarzona pozycja do przedstawiania się jako jedyna naprawdę antysystemowa siła? Niektórzy komentatorzy sugerowali też, że oferta wejścia do rządu Draghiego to pułapka zastawiona na Salviniego, który ma być „umoczony" i sprowadzony do roli jednego z wielu takich samych polityków. On sam uważa, że Liga na tym ruchu zyska. Póki co zmiana rządu nie wpłynęła istotnie na sondażowe poparcie dla Ligi i FdI. Czas pokaże, która strategia polityczna okaże się skuteczniejsza i kto – Salvini czy Meloni – w dniu wyborów będzie numerem jeden na włoskiej prawicy. Na etapie przejmowania jej z rąk Berlusconiego byli sobie potrzebni, wzajemnie się uwiarygadniając. Meloni współpracując z Salvinim pokazywała go jako polityka akceptowalnego dla włoskiego patrioty, mimo separatystycznej przeszłości. Salvini wciągał zaś Meloni na pierwszy plan, pomagając zrzucić łatkę postfaszystki. Jak długo jednak ten sojusz przetrwa wewnętrzną rywalizację?

Najpoważniejsze powody do zmartwienia ma chyba jednak Ruch Pięciu Gwiazdek. Oto antysystemowcy, którzy są jedynym stałym elementem w zmieniających się rządach. Kiedyś deklarowali, że będą rządzić samodzielnie albo wcale. Dziś zaliczyli już współpracę z każdą z partii parlamentarnych, obecnie znajdując się w koalicji z oboma najbardziej establishmentowymi siłami, które tworzyły rządy przez poprzednie dekady, centroprawicą i centrolewicą. A personalnie z Berlusconim i Renzim, choć ani oni, ani Salvini, ani lider PD Zingaretti nie weszli bezpośrednio do gabinetu Draghiego. M5S, które w 2018 tryumfowało z 33%, zeszło już w sondażach na poziom 14%. Spadli tym samym z podium, na którym zastąpili je Bracia Włosi. Poziom niezadowolenia antysystemowym ruchem pokazują też kolejne głosowania jego członków, którzy musieli formalnie akceptować każdą kolejną koalicję poprzez platformę Rousseau. Rząd z Ligą Salviniego w 2018 poparło aż 94%. Rząd z PD w 2019 – 79%. Teraz wejście do rządu Draghiego uzyskało akceptację jedynie 59% głosujących.

Pomysłem na rebranding M5S jest wejście do niego byłego już premiera Giuseppe Conte. Conte, profesor prawa, jako szef rządu zyskał sporą osobistą popularność, przedstawiając się jako „adwokat ludu". Wcześniej nie był członkiem żadnej partii. Teraz wszedł do M5S, mówi się też, że może zostać jej liderem. Z Conte na czele M5S szedłby prawdopodobnie w stronę centrolewicowego populizmu. Czy Ruch ma jednak jeszcze szansę się odrodzić? Jego pełna polityczna elastyczność u władzy i drastyczny

upadek poparcia wydaje się dowodem na utopizm postpolitycznych haseł i konieczność posiadania konkretnego, zakorzenionego ideowo programu. Kto mówi „nigdy z nikim", temu łatwo przejść do „zawsze z każdym".

Technokracja jako demoliberalne marzenie

Koniec końców gabinet Draghiego jest rządem mieszanym, polityczno-technicznym. Na czele stoi technokrata, niepolitycznych ministrów jest oprócz niego 9. Cztery fotele otrzymał M5S, po 3 Liga, Berlusconi i PD, po 1 Wolni i Równi oraz Renzi (któremu kombinatorstwo znów, już trzeci raz z rzędu, się nie opłaciło – w rządzie, do którego upadku doprowadził, miał dwa razy więcej ministerstw). Najważniejszym ministrem z puli Salviniego jest Giancarlo Giorgetti, szef resortu rozwoju gospodarczego. To ponoć Giorgetti w kierownictwie Ligi mocno opowiadał się za wejściem do gabinetu. Teraz będzie odpowiadał za sukcesy gospodarcze, z pomocą których partia Salviniego ma ponownie zwiększyć poparcie.

> Premier Mario Draghi to dla demoliberalnego establishmentu polityczno-finansowo-medialnego rozwiązanie idealne – bezpartyjny ekspert, na którego nikt nigdy nie zagłosował. Który nie musi się rozliczać przed wyborcami z jakichkolwiek obietnic. Którego pozycja bierze się nie z kart wyborczych, ale z legendy zbudowanej przez chór mediów nazywających go „Super Mario" i autorytetów głównego nurtu, takich jak noblista Krugman. Legendy zbudowanej naprawdę skutecznie – już na starcie Draghiego popiera aż 71% Włochów. W końcu jest jedynym ich rodakiem, o którym bez przerwy słyszeli same superlatywy przez ostatnie kilkanaście lat. Który jest znany i poważany na całym świecie. A Ty co, może nie chcesz być rządzony przez kompetentnego i niezależnego eksperta? To, że nie Ty go wybrałeś, nie przed Tobą jest odpowiedzialny, nie Ty masz możliwość go odwołać i w sumie nie wiadomo, jaki jest jego program polityczny poza byciem prounijnym „ekspertem" – to przecież drugorzędne, w końcu jest „kompetentny i bezpartyjny".

Polityka jest tu sprowadzona do administrowania. Nie ma też wątpliwości, że Draghi będzie mógł liczyć na szczodrość unijnych instytucji, co Włosi będą być może mogli odczuć w swoich portfelach. Wówczas wypełni się przepowiednia jego „skuteczności i kompetencji". Tym samym lud otrzyma chleb, a w razie potrzeby zorganizuje się też jakieś igrzyska. Może sobie głosować jak chce, ale na koniec dnia to wspierająca się nawzajem klasa polityków, finansistów (takich jak Draghi) i właścicieli wielkich mediów będzie podejmować wszystkie znaczące decyzje. Oto funkcjonalna arystokracja demokracji liberalnej (znakomite określenie Dariusza Karłowicza). Jej członek delegowany na dany front – w tym wypadku Mario Draghi, namaszczony na premiera Włoch – odpowiedzialny jest tylko przed własną klasą. Co więcej, udało się wciągnąć do rządu wszystkie, oprócz FdI Meloni, partie, które tym samym zalegitymizowały Draghiego i samą ideę spadającego z nieba technokraty jako premiera. A nowy szef rządu nie odcina się od swoich korzeni. Przed parlamentarnym głosowaniem w sprawie udzielenia mu wotum zaufania Draghi zadeklarował jasno – „głosowanie za tym rządem oznacza poparcie nieodwracalności wejścia do strefy euro, coraz bardziej zintegrowanej Unii Europejskiej i wspólnego europejskiego budżetu". Nowo narodzony pragmatyk Salvini przełknął tę prowokację i zagłosował „za".

Do końca kadencji pozostało nieco ponad dwa lata. Draghi może ciągnąć rząd przez cały ten czas. Ważn-

ym wydarzeniem dla przyszłości jego i całej włoskiej sceny politycznej będzie styczeń 2022. Wówczas odbędą się wybory prezydenckie – przypomnijmy, bierze w nich udział 945 parlamentarzystów obu izb i 58 przedstawicieli regionów. Jak wiadomo, po upadku żadnego z dwóch rządów Contego nie doszło do przyspieszonych wyborów parlamentarnych. Mamy więc gwarancję, że znów, już po raz piąty z rzędu, głowę państwa wybierze większość centrolewicowa. Możliwe, że prezydentem Włoch na kolejne siedem lat za rok zostanie... właśnie Mario Draghi. Prezydentura byłaby doskonałym zwieńczeniem jego długiej kariery. Rok premierostwa w popieranym przez prawie cały parlament rządzie i „wyprowadzenie Włoch z pandemicznego kryzysu" z pomocą unijnych środków świetnie nadaje się do zbudowania mu autorytetu. A później przez kolejne siedem lat Draghi mógłby odgrywać rolę cieszącego się sympatią Włochów politycznego nadzorcy kolejnych rządów. Salvini sam dał mu imprimatur jako „kompetentnemu ekonomiście" zasługującemu na jego poparcie – ciężko byłoby mu potem przejść do zwalczania Draghiego, gdyby nawet został premierem. Przypomnijmy – nominację na premiera musi złożyć prezydent. Może on zawsze ogłosić, że znów ma miejsce jakiegoś rodzaju kryzys i potrzebny jest niezależny technokrata. Wystarczy do tego poważniejszy rozdźwięk między koalicjantami, o który we włoskich warunkach nietrudno. W wersji minimum może blokować nominacje ministerialne. Możliwe też oczywiście, że Draghi dokończy tę kadencję jako premier, a nowym nadzorcą zostanie ktoś inny. Kluczowe, że aż do 2029 prawica nie będzie miała pełnego pola manewru. A kolejny już narzucony przez prezydenta technokratyczny rząd, umacnia we Włochach przekonanie, że to normalne, że co jakiś czas po prostu pojawia się wyjęty z kapelusza ekonomista X i przejmuje sobie władzę nad krajem. Może to jednak lepsze rozwiązanie niż ci wiecznie skłóceni politycy?

CZYTAJ TAKŻE: Narodowy konserwatyzm kontra federalizm. Fidesz poza europejską chadecją

W Polsce póki co nie było warunków do wprowadzenia w życie takiego modelu, ale warto mieć się na baczności. Z jednej strony „Guardian" rozsądnie przestrzega, że Draghi „to może być dobre rozwiązanie, ale na krótko". Przeskakiwanie między prawicowym populizmem a apolitycznym technokratycznym nie jest zdrowym modelem demokratycznym niezależnie od tego, jaki jest kryzys". Innymi słowy – może lepiej już zaryzykować, dopuścić Salviniego do władzy i liczyć, że coś popsuje i straci poparcie? Z drugiej pokusa siłowego przejęcia władzy jeszcze tylko ten jeden raz jest zbyt mocna. Operacja Draghi udaje się póki co znakomicie. Gra Salviniego nie jest pozbawiona racjonalności, ale jest mocno ryzykowna. Na ile podobny model można by wprowadzić w życie w innym kraju UE – np. w Polsce? W nasz system polityczny trudniej ingerować. Jednak przy kolejnych kryzysach wewnątrz obozu PiS pojawiały się i tego rodzaju fantazyjne scenariusze stworzenia „technicznego" rządu. A techniczne rządy mają to do siebie, że trwają tak długo, jak trwa uzasadniający je „kryzys" – ten czy inny, może to być też kryzys w postaci groźnego populizmu. W końcu prezydent Mattarella techniczny rząd z ekonomistą na czele próbował przeprowadzić już w 2018, dwa miesiące po wyborach, na pełną, pięcioletnią kadencję...

Najważniejszy wniosek z obserwacji sytuacji we Włoszech to konieczność wzmocnienia nowoczesnego, suwerennego państwa narodowego jako podstawowego podmiotu politycznego. Europejski establishment testuje, na ile może sobie pozwolić. A w walce o demokrację (władzę ludu) z... ludem wielki cel może często uświęcać środki. Technokrata stanowi dla autorytarnego liberalizmu ciekawy zamiennik, gdy zawodzą politycy w rodzaju Macrona czy Renziego.

Fot. Facebook

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/tryumf-unijnej-technokracji-co-sie-stalo-we-wloszech/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć